

# KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelminowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska  
w Poznaniu św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 78

Poznań, niedziela dnia 18 lutego 1934

Rok 29

## Francja, Włochy i Anglia w sprawie niepodległości Austrii

Wczoraj wieczorem ogłoszono wspólny komunikat tych mocarstw równocześnie w Londynie, Paryżu i Rzymie

Londyn. (PAT). Pomiędzy Londynem, Paryżem i Rzymem odbywa się w dalszym ciągu wymiana zdań na temat Austrii.

Tutejsze koła rządowe podkreślają, że bez względu na to, jaka będzie sytuacja wewnętrzna Austrii, konieczność utrzymania jej niepodległości, znajdująca wyraz w traktatach pokojowych, pozostaje nadal kardynalnym punktem polityki brytyjskiej.

Londyn. (PAT). Min. spraw zagr. Simon przyjął Hendersona i sekretarza generalnego kongresu Trade Unionów, którzy przybyli interwenjować w sprawie Austrii.

Minister stwierdził, że poseł brytyjski w Wiedniu wyraził wobec rządu austriackiego nadzieję, że rząd Dollfussa w związku z ostatnimi wypadkami zastosuje politykę przebaczenia i uspokojenia.

Londyn. (PAT). Foreign Office wydało komunikat, w którym donosi, że rządy Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii porozumiały się wczoraj wieczorem co do ogłoszenia następującego wspólnego komunikatu:

Rząd austriacki dowiadywał się u rządów Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch o ich stanowiska wobec dossier, przygotowanego przez Austrię a mającego na celu wykazanie ingerencji Niemiec do wewnętrznych spraw Austrii, które to dossier było rządom tym zakomunikowane. Narady, które odbyły się w tej sprawie między trzema rządami, wykazały wspólność ich poglądów co do konieczności utrzymania niezależności i integralności terytorjum Austrii, zgodnie z odnośnymi postanowieniami traktatów.

### Szósta egzekucja

Berlin. (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Gracu:

Skazany przez sąd doraźny na śmierć członek Schutzbundu Stanek, sekretarz związku robotników metalurgii, został wczoraj popołudniu powieszony. Jest to już szósta z kolei egzekucja.

### Odebranie debitu

Berlin. (PAT). Niem. Biuro Inf. donosi z Wiednia:

Urząd kanclerski ogłosił wczoraj rozporządzenie, odbierające debiet na okres jednego miesiąca całej prasie niemieckiej, wydawanej w Rzeszy. Zakaz obejmuje zarówno przesyłkę pocztową dzienników jak i kolportaż uliczny na obszarze Austrii.

## Francja nie może nadal redukować swych sił obronnych

Znamienna rezolucja francuskiej senackiej komisji lotniczej

Paryż. (PAT.) Senacka komisja lotnicza przyjęła rezolucję, w której zaznacza, że z uwagi na obecne położenie w Europie i świecie, Francja, aczkolwiek usposobiona głęboko pokojowo, lecz nauczona tragicznymi do-

Powyższy komunikat ogłoszony został jednocześnie w Londynie, Paryżu i Rzymie.

Do komunikatu tego Foreign Office dodaje następujący komentarz: Należy przypomnieć, iż rząd Wiel-

kiej Brytanii przedstawił już wyraźnie swe stanowisko w „aide memoire”, doręczonym w dn. 9 b. m. posłowi austriackiemu. Treść tego „aide memoire” zakomunikowana była izbie gmin przez Sir Johna Simona w d. 13 b. m.

P. P. S.



Z takim dziedzicznym obciążeniem biednej babci trudno posuwać się naprzód.

## Korupcja w obozie rządowym

Wielki skandal w Japonii

Tokio. (PAT.) W parlamencie japońskim rozgrywają się od 3 dni gwałtowne sceny na tle skandalu, który przyczynił się do rozłamu w stronnictwie Seiyu-kai, należącym do koalicji rządowej. Dwaj b. członkowie

partii Seiyukai wystąpili z oskarżeniem przeciw min. oświaty i komunikacji, zarzucając im szereg wykroczeń w związku ze sprzedażą terenów na Sachalinie oraz rozdziałem akcji banku Formozy. Do tej afery ma być rzekomo wmieszanych 130 posłów ze stronnictwa Seiyukai.

Zarówno min. komunikacji jak i oświaty stanowczo przeczą wytoczonym przeciwko sobie zarzutom i powołują się na orzeczenie władz sądowych, że zbadanie operacji sprzedaży terenów na Sachalinie nie wykazało żadnych nieprawidłowości, obciążających min. oświaty. Parlament mianował specjalną komisję, która postanowiła przesłuchać ministrów oświaty, komunikacji, sprawiedliwości i finansów.

## Demonstracje socjalistyczne w Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę grupy socjalistyczne usiłowały utworzyć w Warszawie kilka pochodów z pochodniami. Miały to być protesty przeciwko rządowi austriackiemu. — Komisarjat rządu nie udzielił zezwolenia na zorganizowanie pochodów.

Grupy robotników, zwłaszcza Żydów z pod znaku „bundu” zaczęły się gromadzić na kilku placach, ale patroli policyjne zaraz je rozproszyły. (w.)

## Śmierć trzech lotników

Nowy Jork. (PAT.) Objęcie pocztowej służby lotniczej przez władze wojskowe zaznaczyło się na wstępie katastrofą.

Trzej piloci wojskowi, udający się na swe nowe posterunki, ulegli w stacjach Utah i Idaho wypadkom, które zakończyły się ich śmiercią.

## Tajemnice afery Stawiskiego

Paryż. (PAT.) Prasa prawnicza twierdzi, że śledztwo w sprawie afery Stawiskiego natrafia na coraz większe trudności. Część bardzo ważnych dokumentów z dossier sprawy zaginęła. M. in. zaginać miały trzy zeznania, dotyczące osobistości politycznych i dziennikarskich w Paryżu.

Do rak sędziego śledczego doszły zaledwie urywki zeznań pani Stawiskiej, wszystkie zaś jej zeznania w sprawie stosunków politycznych Stawiskiego i jego wydatków na cele polityczne zaginęły bez śladu.

## Usuwanie śladów gospodarki socjalistycznej

Wiedeń. (PAT.) „Wien. Ztg.” donosi, że komisarz rządowy dla Wiednia dr. Schmitz zamierza usunąć nazwiska wybitnych socjalistów z nazw ulic i budynków Wiednia.

Zmieniony ma być również herb m. Wiednia.

## Polityczna rewizja

Moskwa. (PAT.) W berlińskim oddziale Ag. Tass dokonano rewizji z polecenia niemieckiej policji politycznej.

Urząd spraw zagranicznych Rzeszy, zawiadomiony o tym fakcie przez ambasadę Z. S. R. R., zakomunikował, że zostaną wydane zarządzenia, uniemożliwiające tego rodzaju wypadki na przyszłość.

## Tragiczny wypadek lotniczy

Lwów. (PAT.) Wczoraj przedpołudniem wydarzył się na tutejszym lotnisku tragiczny wypadek.

Student Politechniki Lwowskiej Kazimierz Chodaczek, uczeń szkoły pilotów cywilnych we Lwowie, wystartował do 6 z rzędu swego lotu ćwiczebnego na aparacie R. W. D. 4. W pewnej chwili młody pilot skrzył aparatem zbyt gwałtownie. Samolot wpadł w korkociąg, przyczem nastąpił defekt silnika. Samolot spadł na ziemię, rozbijając się w drzazgi. Pilot odniósł bardzo ciężkie rany, tak iż wkrótce zmarł na lotnisku.

## Pius XI w legendzie i anegdocie

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

W a t y k a n, 15 lutego 1934.

Są osobistości, dokola których narasta nieustannie legenda i anegdota, tak że raczej pozostaje po nich pamięć anegdotyczna niż historyczna. Wiąże się około ich życia anegdota jak bluszcz około pnia, naskutek czego z czasem pozostaje pamięć zieleni bluszczu, a zanika znajomość rdzenia.

Nie należy do tych osobistości Pius XI.

Jego surowa, lecz prosta natura, samodzielna i samowystarczalna, skąpiona i niewylewna, nie sprzyja wytworzeniu się legendy, która z całą popularnością lubi zagarnąć dla siebie osobę. Osobistość Piusa XI daje raczej pole do rozważania, myślenia i podziwu.

Tak ocenia postać Piusa XI Francesco Zanetti, autor świeżo wydanej książki „Papież w zwierciadle ciekawostki i anegdoty”.

Po nieprzebranej ilości charakterystycznych opowiadań o wszystkich papieżach przyznaje, że „skąpiona i myśląca osobistość Piusa XI mało dostarcza materiału dla anegdoty”. Nie znaczący to przecież, że w życiu Piusa XI brak charakterystycznych zdarzeń i poczynań, rzucających wyraźne światło na cechy jego charakteru.

Znana jest nasamprzód samodzielność Piusa. Uwidoczniła się ona w pierwszej chwili rządów: Po przyjęciu wyboru, gdy tradycyjnym zwyczajem trzeba było udzielić pierwszego błogosławieństwa, nie poszedł za tradycją Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV, którzy, manifestując przeciw zaborowi państwa papieskiego i zamknięciu papieża w Watykanie, udzielali błogosławieństwa z wewnętrznej loży bazyliki św. Piotra. Przeciwnie, zastrzegł się, że bronić zamierza zawsze i wszędzie niezmiennych praw Kościoła i papieża, zdecydował udzielenie tego pierwszego papieskiego błogosławieństwa z zewnętrznej loży św. Piotra z uzasadnieniem, że pragnie, by jego błogosławieństwo poszło na cały świat jako zadatek pokoju światowego.

To spontaniczne postanowienie przełamało lody; gdy w dzień koronacji swej postanowił ponownie udzielić błogosławieństwa z loży zewnętrznej, by — jak się wyraził — zarządzić tym, którzy, nie mając biletów wstępu, nie mogli uczestniczyć w uroczystości wewnątrz bazyliki — nikt nie dziwił się tej zmianie. I odtąd ukazywanie się papieża, błogosławiącego z zewnętrznej loży, stało się ulubioną i umiłowaną tradycją Rzymu.

Samodzielność Piusa XI nie lubi pośrednictw. Wiadomo, że buduje dużo i to monumentalnie. Sam bezpośrednio studjuje plany, każe je sobie tłumaczyć gruntownie i niejednokrotnie wprowadza w ambaras nawet fachowców. Gdzie może, dogląda prac, celem osobistego przekonania się o postępach budowy; nierazko — jak o tem podają wiadomości w gazetach — informuje się, doradza i zaprowadza zmiany. Gdy dojść nie może, żąda szczegółowych informacyj. Znaną jest zdarzenie, iż gdy pewien zakon budował gmach i przelożony, wezwany z planami do papieża, niedostatecznie zadowolony swymi tłumaczeniami, oczekiwał się takiej apostrofy: „Widzę, że

się ojciec na planach nie zna, proszę mi tu przysłać kierującego architekta”.

Podobnie było swego czasu z wystawą misyjną: Papież wyznaczył w roku jubileuszowym 1925 miejsce i gmach na wystawę w ogrodach watykańskich. Materiał wystawowy niespodziewanie i nadmiernie poczęła narastać tak, że usprawiedliwione były obawy, iż wyznaczony teren nie wystarczy. Zwrócono się w tym kłopotcie do papieża, który podał myśl i program wystawy a zarysy jej sam obmyślał. Nie uzyskano jednak szerszego miejsca, zanim sam papież z całą dokładnością terenu i wystawy nie obszedł i sam nie znał jej potrzeby. „Nie ujmę wam miejsca potrzebnego, powiedział wtedy do organizatorów, lecz tak, jak zawsze sam na wycieczki moje alpejskie pakowałem kuferek i mam przekonanie, że lepiej niż inni umiałem w nim wyzyskać miejsce, tak i tu oboje chcecie się przekonać, że miejsce, które wyznaczyłem, rzeczywistością jest niewystarczające”.

Nie trudno stąd wywnioskować, jak samodzielnym jest Pius XI w swych pociągnięciach, odnoszących się do

rządów. Próba choćby daleka wpływania, podsuwania kandydatów na stanowiska, zwykła przynieść przeciwny zupełnie skutek. Opowiadano, że po śmierci ostatniego arcybiskupa medjolańskiego, który był następcą Piusa na stolicy św. Ambrożego, miał się papież wyrazić: „Słyszę, że medjolańczy zająć się obecnie wyborem nowego arcybiskupa. Jak tylko skończą wybierać, zabiorę się sam do tego”.

Z samodzielności wynika to, że nie jest wylewny — do wywiadów nie dopuszcza, i bezwzględnie każe dementować, gdy w dziennikach znajdują się rzekome zwierzenia. A przecież dla prasy ma wielkie zrozumienie i wysoko ją stawia. Z tego to inicjatywy obchodzi się uroczystości dzień św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarzy. W Rzymie uroczystości tej specjalnie nadaje się świetny charakter.

Stanowisku swemu wobec prasy dał piękny wyraz, gdy przyjmował na audjencji grupę dziennikarzy. Przedstawiając ich, marszałek dworu papieskiego powiedział: „Oto czwarta potęga”. Na to papież odpowiedział: „Czy jesteście czwartą, czy piątą potęgą, to nie jest decydującym, lecz jesteście wielką potęgą, a tem samem ciąży na was wielka odpowiedzialność. Stąd błogosławieństwo i waszą potęgę i waszą odpowiedzialność, byście zawsze mieli zadowolenie wewnętrzne, iżeście waszej potęgi dobrze użyli”.

Audjencja papieska! — to magiczne słowo, które ożywia każdą pielgrzymkę w Rzymie. A w udzielaniu ich papież jest niezmiernie łaskaw. Fizyczny znój z niemi połączony uważa sobie raczej za wypoczynek, bo widzi w audjencjach żywy kontakt ze światem, z wiernymi, czuje się rzeczywistością ojcem całego świata. Papież sam nazywa je jedynym oknem, które jest otwarte na żyjący świat.

Poza nieprzebranymi uczestnikami pielgrzymek przyjął papież w ostatnim roku 40.000 par nowożeńców, którzy korzystając ze zniżek, udzielanych na wystawę faszystowską, przybyli do Rzymu, i nawet w dni, kiedy innych audjencji nie przyjmuje, nowożeńcy mają otwarte drzwi w Watykanie.

Na zakończenie nie chciałbym pominąć historii jednej „audjencji”, która naprawdę nie doszła do skutku, ale niemniej uwieczniła się w anegdocie: W sławnym dniu marszu na Rzym zjawiły się zastępy faszystów na placu św. Piotra. Nie wiadziano czego chcieli, czy przyszli w dobrych, czy złych zamiarach. Zaalarmowany kardynał Gasparri podążył donieść o tem papieżowi. „Biedny kardynał Gasparri” — powiedział wtedy Pius do otoczenia — „będzie w kłopotcie co zrobić, bo nawet nie może mi powiedzieć, że papieża niema domu”.

Quasimodo.

## Sto panien z całej Polski padło ofiarą fałszywego „lekarza - homeopaty”

Katowice (Tel. wł.) Wydział Śledczy w Katowicach prowadzi dochodzenia przeciw słynnemu oszustowi, występującemu na terenie całej Polski oraz w m. Gdańsk pod 6 fałszywymi nazwiskami jako „lekarz-homeopata”, dr. Juan Chomski, vel Habig, Grodzicki, Opolski, Choiński. Chodzi o różne oszustwa i

nieprawne wykonywanie praktyki lekarskiej.

Fałszywy „dr. med. Juan Chomski liczy 43 lata. Urodził się w Rio de Janeiro, w Brazylii, jest obywatелем brazylijskim i nie ma stałego miejsca zamieszkania. Oszust, wydany już raz w ub. roku z Polski, wrócił znów nielegalnie via Gdańsk i specjalnie na Śląsku dokonywał szeregu oszustw. Był on już

6-krotnie karany za bigamię.

Wszystkie swe żony wyzyskiwał w najhulajniejszy sposób, poczem je porzucał.

W toku dochodzeń, przeprowadzonych przez wydział śledczy w Katowicach stwierdzono, że oszust początkowo osiedlił się w Gdańsku na Weissoenschenhintergasse 1-2, gdzie pod nazwiskiem „dr. med.” Habig prowadził zakład leczniczy. Gdy go w ubiegłym roku hitlerowcy przepędzili z terenu w m. Gdańsk, przeniósł się do Gdyni, gdzie występował jako „dr. med.” Juan Chomski i prowadził „Pomorski Zakład Przyrodniczo-Homeopatyczny w Gdyni”.

Poza tem wydawał „fachowe” pismo „lekarskie”

pod tytułem „Droga do zdrowia”, które redagował sam, podpisując się jako redaktor Kazimierz Grodzicki. W Gdyni mieszkał przy ul. Morskiej w domu Borgmanna. Tam też postugiwał się pieczątką „Zakładu porad leczniczych”, wysyłając swe prospekty na całą Polskę.

W toku dalszych dochodzeń stwierdzono, że Ch. nie jest lekarzem i

poszkodził wiele osób na zdrowiu.

Głównym jego zajęciem było dawanie ogłoszeń matrymonialnych do dzienników w całej Polsce, również i na Śląsku. W ogłoszeniach tych prosił panie, posiadające większą gotówkę, o nawiązanie z nim korespondencji.

Na skutek tych ogłoszeń zgłosiło się, jak dotychczas stwierdzono,

około 100 panien z całej Polski

z czego większa część ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowa. Ch. wyjeżdżał często do swych „wybranek” z kotremi prowizorycznie się zaręczał, tytułując je w listach i na dedykowanych fotografiach „najmilszemi la-luchnami”. Wydział śledczy posiada cały stos korespondencji oraz różnych fotografii, darowanych

„laluchnom” przez p. „doktora”,

opowiadającego im o olbrzymich fermach swych w dziewiczych lasach Brazylii.

Rzekomy lekarz pod pretekstem wyjazdu do Warszawy, lub Łodzi, celem odebrania wiarytelności, wyłudzał od swych naręczonych mniejsze lub większe kwoty pieniężne, które

następnie

trwonili w kabaretach

Wkońcu, gdy widział, że mu się grunt pali pod nogami, przeniósł się do Warszawy, gdzie aresztowano go na żądanie władz śląskich. Więziony początkowo w Warszawie w celach samobójczych

pogryzł szklankę i połknął szkło

wskutek czego cierpi na krwotoki żołądkowe. Oszusta po podłączeniu przewieziono do Krakowa, gdzie znajduje się obecnie w szpitalu więziennym pod obserwacją.

Po wyleczeniu na żądanie prokuratora hochsztapler przewieziony będzie do Katowic.

## Choroba b. burmistrza Seitza

Berlin. (PAT). „Lokalanzeiger” donosi, że b. socjaldemokratyczny burmistrz Wiednia Karol Seitz, przebywający obecnie w więzieniu, poważnie zachorował na serce.

Ze względu na groźny stan chorego odwieziono go do mieszkania prywatnego, gdzie pozostaje pod strażą policji.

Przebieg stanu pogody na niedzielę:

Naogół pochmurno i mglisto, z wypo-godzeniami w ciągu dnia, począwszy od północy kraju, odwilż, nocą na południu i wschodzie jeszcze lekkie mróz, słabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

W. J. LOCKE

## SZOFRER TRIONA

PRZEKŁAD

AUTORYZOWANY Z ANGIELSKIEGO  
(Ciąg dalszy)

113)

— Czyż ja tego nie rozumiem, kochana? Czyż, gdyby nie to, żalowałbym swego uniesienia?

— Jeżeli to pana pocieszy, to... i ja straciłam głowę. Jesteśmy oboje ludźmi. Może ja bardziej, niż pan, jako kobieta. Dlatego uciekałam do Italji. Nie mogłam już...

— Na Boga! — krzyknął. — A ja myślałem, że z nudów.

Roześmiała się wbrew woli. Jacy ci mężczyźni naiwni.

On zapytał smutnie:

— Więc... nie jestem pani obojętny?

— Gdyby tak było, nie wróciłabym. Nie zrobiłabym takiego głupstwa.

— Głupstwa? — westchnął, odstępując o krok — Tak, ma pani rację. Powiniennem być szerszy z siostrą i nieściągając pani.

— Ja powinnam jutro wyjechać.

— Dokąd?

— Do Londynu — uśmiechnęła się

— Muszę wreszcie poszukać sobie stałego lokalu. Im przedziej tem lepiej.

— To potworne! — wybuchnął. — Wychodzi na to, że ja wypędzam panią z własnego domu.

— Nie możemy żyć pod jednym dachem, tak jakby nie nie zasziło.

Przez kilka chwil przechadzali się w milczeniu po ścieżce. Oboje byli z golemi głowami. Wreszcie Olifant przystanął i rzekł:

— Nauczyłem się panowania nad sobą w trzech szkołach — w domu ojca Szkota, na studjach i na wojnie. Czy pani zostanie, jeżeli dam pani słowo honoru, że to się już nie powtórzy, że zadowolę się tylko jej przyjaźnią i towarzystwem? Bez pani żyłem jak na pustyni, jak w więzieniu.

Oliwja westchnęła ciężko i oddaliła się o parę kroków. Ten zany człowiek nie rozumiał, że kobiety nie są aniołami. Jakże mogliby patrzeć na siebie tak przyjaźnie usposobieni znajomi i opanować nawet mowę oczu? Nie mogąc się oprzeć złośliwemu impulsowi, odpowiedziała:

— Widzę, że ani ojciec filozof, ani nauka, ani wojna nie nauczyły pana nic o życiu.

Major położył rękę na jej delikatnym ramieniu.

— Ja panią tak kocham — rzekł — że zgodziłbym się wsiść na krzyż, byle tylko patrzeć na panią do śmierci.

Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Pobiegła za nim, wołając:

— Nie. Ja tak nie chcę!

Odgroził się od niej półobronnym gestem ręki. I znów wzruszył ją widok pustego rękawa.

Wyprzedziła go i zagroziła sobą ścieżką.

— A ja, to co? Coby się ze mną działo, gdybym patrzyła na pana, wiszącego na krzyżu?

To mu nie przyszło do głowy. Zmieształ się, ale zaraz odpowiedział ze szkocką szczerością:

— Jestem zakochany do szaleństwa i sam nie wiem, co mówię.

Wzięła go pod rękę.

— Przyjacielu najdroższy, jaka jest inna rada?

— Wiem. Niema. Albo — albo. Honor nakazuje rozstanie.

W oczach Oliwji błysnęły łzy. Porwała jego jedyną dłoń w obie swoje.

— Nie zapomnę tego, co pan powiedział, do śmierci.

Pocałowała go w rękę. Była głęboko wzruszona. Jakim cudem ona, taka

ograniczona i nędzna, mogła obudzić miłość w takim szlachetnym człowieku?

Major stał chwilę nieruchomo, patrząc pustym wzrokiem w dalekie niebo. Jej znikło z oczu niebo, ogród, dom, wszystko. Widziała tylko przez mgłę leż jego wyniosłą postać. Serce bilo jej gwałtownie. Była to niebezpieczna chwila, która wydała się obojgu godziną.

Wkońcu Olifant odwrócił się i spojrzął na nią z poważnym uśmiechem. Ona przycisnęła rękę do serca, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać.

— Pani tu zostanie z Mary — rzekł łagodnie. — Ja wyjadę na wypoczynek. Potrzeba mi wytchnienia. Mam w Szkocji wuja. Zaniemam go haniebnie od lat. Lowiiliśmy razem łosie. Nie wiem, czy będę mógł łowić jedną ręką, ale może mi się uda. Nauczyłem się robić tyle rzeczy jedną ręką. Gdyby nie to, że czekałem ciągle na panią, byłbym już tam pojechał. To dzika okolica...

Oliwja zaprotestowała bezsilnie. — Więc ona ma go wypędzać z domu? Nie, lepiej, niech będzie odwrotnie. Ale major postawił na swoim. On pojedzie, a może się tymczasem co zmienić.

(Ciąg dalszy nastap!)

# Pani Majola

## Humoreska.

Mieszkaliśmy w jednym mieście, ale chodziliśmy widać różnymi drogami, które nie krzyżowały się ani stykały, bo nie widzieliśmy się od czasów ukończenia gimnazjum.

Spotkaliśmy się niespodzianie w restauracji.

Przez chwilę, jak na dawno niewidzących się kolegów przystało, przyglądaliśmy się sobie bacznie i w zdumieniu, aby następnie dać upust uczuciom w niedorzecznych okrzykach: — Bój się Boga, Tadziu, to ty? — Stasiu, skąd się tu wziąłeś? Co u ciebie sychać?

— Tyle lat! Nie zmieniłeś się wcale! No, gadaj prędko, co porabiasz?! Usiedliśmy przy stoliku, niebardzo wiedząc co dalej mówić, gdy w kilku urwanych zdaniach wyjaśniło się, że żaden z nas od kilkunastu lat nie opuszczał rodzinnego miasta.

— Pomyśleć tylko! Tyle czasu! I nie spotkaliśmy się ani razu! No, no! Opowiadajże prędko o sobie!

Nie miałem zbyt wielkiej ochoty do zwierzeń, ale poczciwy Staś nie nalegał. Widocznie sam był w takim nastroju, że szukał kogoś, przed kim mógłby otworzyć duszę. Zaczął mi referować dzieje swego życia.

Odziedziczył po ojcu sklep kolonialny, prosperował niezłe, pracował dużo, okradł go dwa razy, przed dwoma laty chorował na tyfus, i wogóle z życia był zadowolony.

Urwał na chwilę i zamyslił się. Wیدهlec z kaskiem sznycla zawisł w powietrzu.

— A teraz, mój drogi, — mogę ci to powiedzieć, bo przecież za szkolnych czasów byliśmy przyjaciółmi, teraz... zakończył się. Pierwszy raz w życiu — naprawdę, poważnie.

— No, no, winszuję — odezwał się, aby zapewnić retoryczną przerwę w jego wyrzuciłach. — I któż jest twoim ideałem, jeśli wolno być niedyskretnym?

Twarz Stasia rozpromieniła się tona szczęścia. — Wyobraź sobie, mój kochany, — artystka! Tak, artystka z teatru — wygłosił dumnie i przyrzekał mi się bacznie, szukając efektu swych słów. — Nie słyszałaś może jeszcze o niej ze sceny, bo gra u nas niedawno. Przedtem występowała w wędrownym teatrze, a dopiero teraz została zaangażowana do Polskiego. Oczywiście, stare aktorzy nie dopuszczają jej od razu do większej roli.

Wiesz, jakie to wszystko zazdrosne, jak intriguje, podkopuje, judzi. Ale już gra. Wybieram się właśnie do teatru, bo jestem tam, rozumiesz, codziennie, mam stałe miejsce. Zrobiłbyś mi wielką przyjemność, gdybyś chciał iść ze mną zobaczyć moją narzeczoną. Wielką przyjemność! Bo przecież byliśmy przyjaciółmi w dawnych szkolnych czasach.

Nie mogłem sobie przypomnieć, żebyśmy kiedykolwiek byli przyjaciółmi. Byłem wściekły, że zepsuje mi się cały wieczór, a nie potrafiłem się jakoś wykręcić.

Staś był w dobrej komitywie z kaskierką teatralną i dostał dla mnie bilet obok swego stałego miejsca.

— Pozwolisz, że chwilę zatrzymamy się w westybulu, bo muszę się tu jeszcze z kimś spotkać, — zwrócił się do mnie.

— Ale był już trzeci dzwonek, — zaprotestowałem. — Nie lubię strasznie wchodzić do teatru po podniesieniu kurtyny.

— Drobnostka. Ona i tak występuje w drugim dopiero akcie. Postąpił na spotkanie jakiegoś skromnie ubranego pana. Dołączył mnie tylko urywki ich rozmowy: — Razem ośmiu... na parterze i galerji... trzy złote... — Kwiaty? — Zadowolony!

— To jeden z moich pracowników — objaśnił mnie krótko, a potem, już na ściemnionej sali teatralnej, dodał pozorze bez związku: — Dziwne są te stosunki teatralne.

— Szłuka jest dosyć kiepska — rzuciłem, aby nawiązać rozmowę w przerwie po pierwszym akcie. — A wiesz, nie zastanawiałem się nad tym — odparł Staś. — Jestem już na niej cprawda ośmnasty raz. Majola występuje teraz, w drugim akcie.

Rzuciłem okiem na program i odnalazłem aktorkę o tak niezwykłym imieniu — „Majola Orlewicz”. Grała rolę Luiza, służącej pani Roguskiej.

Drugi akt był niewiele ciekawszy, ale mój przyjaciel zaczął objawiać coraz żywsze oznaki zainteresowania. — Już niedługo wejdzie, jeszcze chwila cierpliwości!

Weszła na scenę Luiza, służąca Roguskiej. Staś ścisnął kureczowo swoją rękę. Nie potrzebowałem dalszych komentarzy. Było to wdzięczne i miłe może nawet dziewczuszątko, ale przygotowania, poczynione przez Stasia, nastroiły mnie do niej bardzo krytycznie. Wydało mi się, że porusza się niezgrabnie, że ma tremę i zbyt głośno i pretensjonalnie wygłasza swoją kwestję: — Pan rządca czeka w gabinecie na pana dziedzica!

Darowałbym jej zresztą wszystkie błędy, nawet złą dykcję i lekkie seplenienie, gdyby nie przykra niespodzianka, jaka zwała się na mnie w tej chwili.

Ledwie pani Majola Orlewicz wypowiedziała swoją kwestję, Staś, napięty dotąd, jak wyżeł do skoku, zerwał się z miejsca i wybuchnął frenetycznymi oklaskami. Myślałem, że zapadnę się pod ziemię. Wtem na oklaski Stasia z kilku miejsc widowni odpowiedziały niemniej gorliwe i głośne brawa. Na widowni zapanowało poruszenie. Ludzie oglądali się w naszą stronę, niektórzy svkali, inni uśmiechali się drwiąco. Byli i tacy, którzy podjęli oklaski. Niespodziewana owacja dla krowienty trwała może z minutę, ale mnie ten czas wydał się bardzo długi.

Panna Majola była najwidoczniej z owacji zadowolona, dygnęła lekko i wycofała się za kulisy.

Nie czekając końca drugiego aktu, szepnąłem Stasiowi, że zrobiło mi się niedobrze i, niestety, muszę go pożegnać.

— Może wrócisz jednak przed końcem aktu? W przerwie podadzą jej jeszcze kwiaty...

Pocichutku wycofałem się z sali.

I znów przez długi czas nie krzyżowały się, ani stykały nasze ze Stasiem po wielkim mieście drogi. Wprawdzie dostałem wkrótce pięknie litografowany arkusz brystolu, którym starzy państwo Kozajdowie zawiadomili o ślubie córki swej Marianny z moim przyjacielem Stasiem, a drugostronnie tenże Staś zawiadomiał o ślubie swym z panną Majolą Orlewicz, ale nie mogłem być na tej uroczystości.

Dziwnym trafem spotkaliśmy się ze Stasiem znów w restauracji. Gdy mnie poznał, słabo zdawał sobie sprawę z całego otoczenia. Widocznie siedział tu już od kilku godzin i zużył ten czas na używanie większych ilości alkoholu.

Był bardzo rozmowny, poprostu wylewny, ale słowa patały mu się bez rygoru. Wywnioskowałem jednak z tych chaotycznych słów, że Staś nie jest już zachwycony życiem. Mówił i o żonie swej, ex-Majoli Orlewicz, tylko bez entuzjazmu i dawnego zachwyty. Chciałem szybko przerwać to spotkanie, ale Staś wyszedł ze mną na ulicę, a po wyjściu nie mogłem go już opuścić, bo powietrze uderzyło mu do głowy i, jeśli nie ja, to zaopiekowałby się nim zapewne najbliższy posterunkowy. Musiałem wpakować go do auta i odtransportować do domu. Szczęściem pamiętałem jeszcze adres. Zaciąłem się i postanowiłem ofiarnie spełnić do końca przyjacielski obowiązek. Zadzwoiłem do mieszkania.

— Wraca pewnie ten stary pijak! — usłyszałem przez drzwi. — Głos był kobiecy, ale o dość niskiej tonacji. Lekkie seplenienie skojrzyło go w mem umyśle ze słyszczym kiedyś ze sceny głosem Majoli.

— Oczywiście, spłł się, jak beła, — powitała nas, otwierając drzwi. Pomogłem jej wprowadzić męża do mieszkania i ściągnąć z niego palto. Nie lubię zostawiać u ludzi mylnego o sobie wyobrażenia. Przedstawiłem się pani Majoli i wy tłumaczyłem swoją obecność.

— Ach, to pan! Bardzo pana przepraszam. Wziętam pana początkowo za jakiegoś przygodnego towarzysza mego pijaka.

Zaprosiła mnie do pokoju i zniknęła na chwilę, tłumacząc się koniecznością naprawienia „takiego” swego wyglądu. Gdy wróciła przebrana i podudrowana, spytałem o Stasia.

— Śpi już — odpowiedziała. — Jutro rano będzie zdrów, a wieczorem znów pójdzie się upić. Okropna rzecz taki nałóg. Może pan sobie wyobrazić, jakie pędezę przy nim życie. Ja, co miałam kiedyś wyższe aspiracje. Byłam przecież artystką, grałam, porywałam ludzi. Pan widział mnie na scenie?

Odpowiedziałem wymijająco.

— No, tak zapewne, musiał mnie pan widzieć. Grałam przecież i tutaj. Miałam powodzenie, otwierała się przede mną karjera. I z takiego życia, ze światła sławy, laurów, oklasków przejść do



Wśród artystów poznańskich. — „Kwiaty” — piękny obraz olejny znanego artysty malarza Stanisława Wróblewskiego. Fot. Rubens.

takiej drobnomieszczańszczyzny, do opiekowania się wiecznie pijanym mężem...

— Pan mnie pamięta ze sceny? Grałam pod pseudonimem Majoli Orlewicz. Tak, panie, piękna Majola, to byłam ja. Pamiętam jedną sztukę, w której grałam. Szła ona dwadzieścia pięć razy, a zawsze zbierałam oklaski przy otwartej kurtynie, codzien dostawałam kosze kwiatów, wieńce... I taki wspaniały świat zamieniłam na życie mieszczi, — zrobiła efektowną przerwę i nieporównanie ironicznym tonem rzuciła we mnie słowem — Miłość...

Powinna pani wrócić na scenę — rzekłem z głębokim przekonaniem.

Byłem naprawdę z głębi serca przekonany, że talent dramatyczny pani Majoli rozrósł się i pogłębił od czasów, gdy zbierała przy otwartej kurtynie oklaski za kwestję: „Pan rządca czeka na jasnie pana w gabinecie”.

I znów od kilku lat nie spotykamy się ze Stasiem. Coprawda, przynam szczerze, że pomagam trochę losom, aby nie krzyżowały i nie stykały naszych dróg.

TADEUSZ KRASZEWSKI.

## Futro Napoleona

Skromny siodlarz z Traunstein w górnej Bawarii, posiada — jak donosi prasa francuska — jedno z futer, jakimi okrywał się cesarz Napoleon I w okresie niefortunnej wyprawy do Rosji. Jest to ciężkie futrzane okrycie z lwej skóry, podszyte czarnym sukmem.

Dziwne są koleje losu, dzięki któremu futro stało się własnością siodlarza Hubera. Pułk bawarskich kirasjerów, stojący w stolicy Tyrolu, Innsbruck, wówczas znajdującej się pod suwerennością Bawarii, składał się prawie wyłącznie z żołnierzy, pochodzących z okolic Traunstein. Wśród nich, służył także Sepp Huber, pradziadek obecnego siodlarza. Sepp Huber, obrzmiego wzrostu podoficer kirasjerów, został pewnego dnia odkomenderowany do pełnienia warty przed namiotem Napoleona, w czasie jednej z licznych wypraw wojennych, prowadzonych przez wojska francusko-bawarskie. Podoficer spodobał się Napoleonowi, który jak to zwykły był czynić zamienił z nim kilka zdań. W czasie odwrotu z Rosji, Napoleon rzekomo spo-

strzegł znowu Hubera i poznał go. Mundur podoficera, zniszczony ciężkim marszem był cały w łachmanach i Napoleon wówczas odstąpił mu jedno ze swych futer, jakie miał na saniach.

Przechowywane z pietyzmem z ojca na syna futro jest zawsze w posiadaniu rodziny Huberów, która też nie ma zamiaru go odstąpić nikomu. S. F.

## Zaginiona w zagadkowy sposób matka

ks. prof. Dembińskiego w Nowemmieście



P. Juljanna Dembińska zaginęła w dniu 23 listopada r. 1933 prawie wprost z ulicy o godz. pół do piątej po południu po wyjściu z kaplicy szpitalnej Sióstr Miłosierdzia po odbytej spowiedzi św. Aż dotąd po zaginionej niema żadnego śladu. — Wypadek ten wydarzył się trzy dni przed wyborami do samorządów miejskich. Ks. prof. Dembiński jest redaktorem pism narodowych „Drwęca”, „Głos Mazurski” i „Głos Lidzbarski”, był kandydatem do rady miejskiej w Nowemmieście i komisarzem wyborczym na powiat lubawski z ramienia Obozu Narodowego. Te okoliczności sprawę zaginięcia czynią jeszcze bardzo zagadkową, która ostatnio poruszona została w Sejmie.



W Sheffieldzie jedno z miejscowych towarzystw urządziło amatorskie przedstawienie na cele dobroczynne, które w sumie przyniosło 6 tysięcy funtów szl!! Na naszym zdjęciu widzimy zabawny epizod z operetki „Rio Rita”, odegranej przez ten zespół amatorski.

## Co obiecują „mężowie czołowi” Związku Restauratorów

W numerze styczniowym miesięcznika „Przegląd Restauratorski i Hotelarski”, znajdujemy odpis wniosku, wystosowanego przez Związek Restauratorów do ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie rejestracji tegoż stowarzyszenia i uznania go jako „towarzystwa wyższej użyteczności”. We wniosku, pod którym widnieją podpisy prezesa wspomnianego Związku p. R. Antoniewicza i sekretarza p. B. Ziętki, czytamy m. in. dosłownie:

„Zarząd związku, pod kierunkiem wykwalifikowanych i dobrze rozumiejących sprawy organizacyjne osób, stworzył silną, jednolitą organizację, która w wynikach swych prac dała aż nadto żywych dowodów, że, walcząc o dobro i byt swych członków, zarazem stworzyła silny i zwarty zastęp prawych obywateli, których hasłem do dziś pozostał jest popieranie rządu polskiego we wszystkich zamierzeniach w myśl ideologii pierwszego marszałka Polski, a to na podstawie deklaracji związku, który jeden z pierwszych podpisał składany hołd dla marszałka Józefa Piłsudskiego i wstąpił oficjalnie w szeregi Bloku Współpracy z Rządem.

„Wzajemian za to — czytamy dalej — organizacja nasza doznawała i doznaje zupełnego poparcia w przedkładanych postulatach tak przez P. T. ministerstwo (mowa o ministerstwie spraw wewnętrznych — przyp. red.), jak też i ministerstwo skarbu, handlu i przemysłu i inne. W ten sposób nawiązany kontakt daje dodatnie wyniki tak dla skarbu i wysokiego rządu, jak też i dla naszego zawodu. Przy ostatnich wyborach do Sejmu, przedstawiciele naszego związku odbyli bardzo obszerną konferencję z p. generałem Dreszerem, która w dalszych wynikach dała niebawem sukces dla „Bloku Współpracy z Rządem”. Również do ostatniego sukcesu przy wyborach do rady miejskiej niemało przyczyniła się nasza organizacja, której członkowie wraz ze swoją rodziną i personelem oraz swoimi

przyjaciółmi i zwolennikami szli zwracając się do urny wyborczej, by oddać swe bardzo liczne głosy na kandydatów listy prorządowej.”

W końcu czytamy we wniosku dosłownie:

„Przechodząc do meritum sprawy, celem uzyskania dla naszego związku uznania miana związku wyższej użyteczności pozwalamy sobie przedstawić w głównych tylko zarysach program działalności i to:

„Każda placówka pod nazwą stowarzyszenia musi być polską, patriotyczną i prorządową;

„Wyłączanie częstych referatów przez mężów czołowych naszej organizacji o ideologii pierwszego marszałka Polski oraz odczyty o przeprowadzonych tytanicznych walkach o niepodległość;

„Prowadzenie stałej i stanowczej propagandy, celem ogólnego obowiązku należenia do czynnych członków Bloku Współpracy z Rządem, związków strzeleckich, oraz popierania L. O. P. P. i Ligi Morskiej;

„Bezwarunkowe nieudzielanie sal na odczyty i zebrania takim odłamom politycznym, które prowadzą agitację przeciwpaństwową;

„Ścisła współpraca z władzami skarbowymi celem wyplenienia niebaldych i usuwających się od obowiązków płacenia podatników” itd.

W ten sposób uzasadniają prezes i sekretarz Związku Restauratorów wnioski do ministerstwa spraw wewnętrznych. Treść i forma tego wniosku tak są wymowne, że nie wymagają komentarzy. Zapytałby tylko należało każdego restauratora z osobna, czy zgadza się na to, co w jego imieniu wypisali i zapowiedzieli „czołowi mężowie” pp. Antoniewicz i Ziętek. — czy po to istnieje Zw. Restauratorów i po to odpłacają jego członkowie drogie składki, aby pp. Antoniewicz i Ziętek zaciągali tego rodzaju zobowiązania.

tyczną i militarną Europę, — trwało 10 lat.

Po kongresie wiedeńskim panowała we Francji przez lat piętnaście dynastia Burbonów. Chociaż w tym okresie kraj posiadał konstytucję i parlament, to jednak nie mógł się zadowolić na wypół despotycznymi rządami znienawidzonej dynastji. To też w roku 1830 wybuchła druga rewolucja i na tronie francuskim zasiada Ludwik Filip Orleański. Monarcha ten utrzymał się przy władzy do t. zw. wiosny narodów, czyli do roku 1848.

Druga republika przetrwała zaledwie cztery lata, gdyż już w roku 1852 Ludwik Napoleon został ogłoszony cesarzem Francji.

Drugie cesarstwo trwało do wojny francusko-pruskiej t. j. do roku 1870.

Stosunkowo najdłużej, jako ustrój państwowy, trwa Trzecia Rzeczpospolita; już 64 lata minęło od jej powstania.

Niezależnie od tych zmian ustrojowych, w życiu politycznym Francji zachodziło wiele innych poważnych przeobrażeń i wstrząsów: liczne zamachy stanu, rewolty, ruchy społeczne itp. Wreszcie przesilenia gabinetowe były i są zjawiskiem niezmiernie pospolitym.

Jednakże w chwilach przełomowych zarówno rząd, jak i naród francuski potrafił się zdobyć na olbrzymi wysiłek zarówno duchowy, jak i materialny — w celu zażegnania wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego republice. Przykładów na to może być bardzo dużo:

W momencie wybuchu wojny światowej Francja, nieprzygotowana do mordczej walki, zdobyła się na przepiękny wysiłek heroizmu i wytrwania, który w cztery lata później doprowadził Trzecią Rzeczpospolitą do zwycięstwa.

W czasie kryzysu gospodarczego, który kilka lat temu zagrażał Francji wielu wstrząsami i katastrofami, zarówno rząd, jak i naród zaniechał walk partyjno-socjalnych i wspólnym wysiłkiem doprowadzono finanse państwa do stanu bardzo zadawalającego.

Wreszcie ostatnie wydarzenia w Paryżu udowodniły raz jeszcze, że w chwilach ciężkich dla Francji niemal wszyscy jej obywatele potrafili zjednoczyć się pod wspólnym sztandarem — walki ze złem, które zagraża bytowi ich ojczyzny...

S. C. z.

## Ping-pong

Ping-pong, czyli tenis stołowy jest sportem bardzo rozpowszechnionym zagranicą, u nas zaś niestety jest w zaniedbanju — traktowany z pewnym lekceważeniem, raczej jako zwykła zabawa towarzyska. Ten tak bardzo pożyteczny i zajmujący sport wymaga u nas popularyzacji ze względu na jego zalety wychowawcze. Sport ten bowiem rozwija szybkość orientacji, wytrzymałość i opanowanie nerwowe. Daje on dużo przyjemności oraz znaczne korzyści dla rozwoju fizycznego i umysłowego.

To też dobrze się stało, że ukazała się broszura traktująca o tym sporcie, pióra Ryszarda Jodłowskiego p. t. „PING-PONG” (Warszawa, cena zł 1,20).

Autorem przedstawieniu w krótkim zarysie historii tego sportu, omawia przybory do gry w ping-pong, zasady gry, jej techniki, grę podwójną, organizację turniejów oraz treningi. Pracę zdobią liczne ilustracje.

## Uodpornianie organizmu

Rozróżnia się właściwie dwa rodzaje uodporniania organizmu: jeden modny, ale niesłusznie stawiany na pierwszym miejscu — jest to hartowanie ciała zapomocą zimnej wody, polegające na tłumieniu refleksów zimna, czyli na przyzwyczajaniu się do skutków, jakie wywiera niska temperatura wody na nasz system nerwowy. Drugi sposób hartowania ciała jest właściwszy. Zasada on się na stałe trwałem postępowaniu higienicznym, dzięki któremu organizm zaprawia się w wytwarzaniu większej ilości ciepłoty. Obok dostatecznego przyjmowania pożywienia i pobudzającego apetytu ruchu na świeżym powietrzu — należy trzymać ciała niezbyt ciepło, przyzwyczajając je do świeżego powietrza, wiatru i śloty, a przedewszystkiem nie należy go wypieścić.

Japończycy znani ze swej odporności fizycznej, mają jeszcze inny sposób hartowania ciała, a mianowicie zapomocą gorących kąpiel. W. P.

## Wojna drogo kosztuje

Dwadzieścia lat upłynęło od wybuchu wojny światowej, a Anglija płaci jeszcze emerytury i zasiłki inwalidzkie 1.107.000 osobom. Od roku 1918 wyplaciło na ten cel do ostatniej chwili ministerstwo skarbu olbrzymią sumę, przeszło 1½ miljarde funtów.

## JUDAJKA

Co powiedział o tolerancji polskiej  
względem Żydów Antoni Chołoniewski  
(1872—1924)

Znakomity ten publicysta-historyk dał się poznać jako 20-letni zaledwie młodzieniec, a mając lat 25 wydał we Lwowie świetną pracę p. t. „Nieśmiertelni” czyli fotografie-sylwetki literatów lwowskich (1898). We Lwowie też rozpoczął bardzo czynną działalność dziennikarską — najpierw jako współpracownik tamtejszego „Przeglądu”, a potem „Słowa Polskiego”. W latach 1914—1916 widziemy go na stanowisku redaktora „Głosu Narodu” w Krakowie, gdzie pozostaje do końca wojny. Zmiany warunków pracy i życia przerwali Chołoniewskiego najpierw do Warszawy, a potem do Bydgoszczy, w którym to mieście umiera 13 maja 1924 roku. Jako pisarz należy on do typu publicystów o kierunku wybitnie i zdecydowanie narodowym, podobnie jak np. rówieśnik jego Artur Górski. Wielką popularność zdobył sobie Chołoniewski dziełkiem p. t. „Duch dziejów Polski”, którego wyszło kilka wydań. Podobnie jak wspomniany Artur Górski w dziele p. t. „Ku czemu Polska szła” (1918), Chołoniewski jako historyk-syntetyk stanął na gruncie, dzieje narodowe przedstawiającym pozytywnie. Dlatego „Duch dziejów Polski” jest rodzajem apologji naszej historii. Dziełko to wywołało nawet wśród świata uczonych polskich (historyków, socjologów i historyzofów) niezwykłą polemikę; a cokolwiek o nim powiemy, przyznać musimy, że godne jest ono tego, aby weszło na zawsze do literatury publicystyczno-histerycznej. Otóż siłą rzeczy omawiając „ducha” historii polskiej, musiał autor natknąć się na ten wieczny temat o Żydach. Omówił go krótko, głęboko i bez uprzedzeń — sprawiedliwie! Tak mówi (str. 65—66; cytuję według II wydania przejrzanego i rozszerzonego z 1918 roku:

„...Polska zna autonomię obcoemniennych grup nie zajmujących nigdzie swartego obszaru... Żydzi mieli przez długie wieki w Polsce zupełnie samodzielną organizację swego wewnętrznego życia, wyposażoną nawet w organy centralne. Dwa razy w roku zbierały się „generalne sejmy żydowskie” (Congressus generalis judaicus 1582—1764) — osobno w Koronie i osobno na Litwie, które składały się z przedstawicieli gmin wyznaniowych i jako najwyższa instancja załatwiała różne sprawy objęte żydowską autonomją. Sejmom tym przyznane było prawo rozdziału według własnego uznania podatków, — jakie Rzeczpospolita ryczałtowo nakładała na ludność żydowską. Posiadali wreszcie własne sądownictwo. Żyd oskarżał Żyda tylko przed sądem żydowskim. Dopiero, kiedy Żyda oskarżał chrześcijanin, lub odwrotnie, sprawa przechodziła pod sąd królewskiego wojewody, ale i tu zasiadał ławnik żydowski, którego współdziałanie było koniecznym dla prawomocności wyroku. O rozległej autonomji Żydów w Polsce odzywały się dziś z zachwytem pisarze narodożydowscy. Jeżeli gdziekolwiek — mówi dr H. Rosenfeld („Polen und Juden” Berlin) — dajmy do autonomji narodowej, to jako ideał przyświeca nam to, cośmy posiadali już w Polsce; pragniemy powrotu do dawnych tradycji, chcemy starego samorządu, jaki niegdyś w Polsce kwitnął. „Nietylko jednak prawo było tak szczerze dla Żydów. W parze z tem szła wysoka kultura humanitarna społeczeństwa. Historyk żydowski dr. Mojżesz Schorr (którego nikt z nas chyba nie posadzi o jakis — dajmy na to — filopolaizm), stwierdza w stosunku tego społeczeństwa (polskiego) do ludności starożytności (żydowskiej) wyraźnie: „czysto ludzki moment poszanowania godności człowieczej Żydów — w odróżnieniu od wszystkich krajów”. (Schorr: „Rechtsstellung und innere Verfassung der Juden in Polen, Berlin 1917”). Jak widzimy Polska nietylko celowała i przodowała całej Europie nadmierną tolerancją względem Żydów, ale — powiemy to szczerze i z goryczą — niepoprawnie w tym względzie grzeszyła śmiertelnie... Jak Żydzi odwdzięczyli się i czem Polsce „zapłacili” za tę tolerancję — dowiemy się więcej innej okazji...

BACZ BY TWOIM BYŁO CELEM  
BYĆ I ZWIERZĄT PRZYJACIELEM!

## Nazwę zmieniono — organizacja zostaje

Zamiast centralnego — okręgowy Związek Pracodawców

Bydgoszcz, 16 lutego.

W połowie grudnia ub. r. władze Centralnego Związku Pracodawców Ziemi Północno-Zachodnich w Polsce z siedzibą w Bydgoszczy rozesłały do swych członków zawiadomienie, że związek ten likwiduje się z dniem 31 grudnia. Wiadomość ta została powitana przez zainteresowane sfery gospodarcze z zadowoleniem, ponieważ odpadłaby wtenczas konieczność utrzymania składkami członkowskimi organizacji, której żywotność nader osłabła od dłuższego czasu.

Jak się okazuje, organizacja powyższa, mająca głównie na celu ustalenie stosunków między pracodawcami i pracownikami, regulowanie taryfy płac i interwenjowanie w razie zatargów i nieporozumień w przemyśle, nie uległa likwidacji, lecz w związku z nową ustawą o stowarzyszeniach zmieniła w pewnych punktach swój statut oraz nazwę. Od pierwszego stycznia organizacja ta nazywa się Okręgowym Związkiem Pracodawców, czyli tak samo, jak podobny związek, istniejący w Poznaniu.

Wprawdzie przy omawianiu sprawy rejestracji na podstawie nowej ustawy o stowarzyszeniach wysuwana była kwestja, czy tego rodzaju organizacja, wobec istnienia w Bydgoszczy Związku Fabrykantów, jest potrzebna. Po dokładnym jednak zbadaniu sprawy ustalono zasadę, że Związek Pracodawców powinien nadal istnieć i być regulatorem stosunków społecznych w przemyśle pomorskim i nadnoteckim.

Stosunki społeczne wywołują częste i liczne zaognienia i spory, których łagodzenie nie należy do kompetencji Związku Fabrykantów. Organizacja pracodawców ma te właśnie dziedzinę specjalnie zastrzeżoną w swoim statucie, a dzięki kilkunastoletniej praktyce może załatwiać kwestje sporne ku zadowoleniu przemysłu i jego pracowników. Według opinji kierowników tej organizacji oceną należytej jej działalności jest rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 27 października 1923 r., ustanawiające nadzwyczajną komisję rozjemczą do załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Rozporządzenie to, obowiązujące na obszarze całego państwa, wylacza ingerencję komisji rozjemczej dla terenu województwa pomorskiego oraz powiatów bydgoskiego, inowrocławskiego, szubińskiego i wyrzyskiego, pozostawiając załatwianie zatargów tutejszemu Związkowi Pracodawców.

Okręgowy Związek Pracodawców Ziemi Północno-Zachodnich (taki jest pełny tytuł) przejmuję w całości agendy Centralnego Związku Pracodawców, a także wszystkie jego zobowiązania, powstałe w ostatnich latach kryzysu. Zobowiązania te nowy zarząd częściowo już zapłacił, częściowo w drodze ugody rozłożył na raty. Do Związku należą prawie wszystkie większe zakłady przemysłowe Pomorza i obwodu Nadnotecznego.

Siedziba Okręgu Związku Pracodawców mieści się obecnie w części lokalu Związku Fabrykantów przy Nowym Rynku w Bydgoszczy.

## Kolejne zmiany polityczne we Francji

Od pamiętnych dni Wielkiej Rewolucji aż do naszych czasów życie polityczne Francji odznaczało się zarówno niezmiernie żywym tętnem, jak i ciągłą niestabilnością rządów, a częściowo nawet — ustroju.

Francja była królestwem absolutnym do roku 1889. Po wybuchu rewolucji forma monarchiczna rządów utrzymała się jeszcze przez trzy lata, chociaż właściwie krajem rządziło

Zgromadzenie Narodowe, a potem Zgromadzenie Prawodawcze.

Nadeszły potem czasy krwawych rządów Konwentu, oraz niedoleżnych i przekupnych Dyrektorjatu. Wreszcie na czele rządów stanął Bonaparte, początkowo, jako pierwszy konsul, a od roku 1804 — jako cesarz.

Panowanie Napoleona, dzięki któremu Francja na początku zeszłego stulecia stała się pierwszą potęgą poli-

# Z kroniki wypadków

Ulica Marsz. Focha jechał na rowerze Antoni Rynowiecki (ul. Łukaszczyka 19). W pewnej chwili nadjechał podobno nieprzeprawioną stroną samochód i ścignął cyklistę z roweru. Cyklista upadł na chodnik i przebiegał sobie niebezpiecznie wargę. P. Rynowieckiego opatrzyło Pogotowie Lekarskie (tel. 55-55).

Na stacji Pogotowia (55-55) opatrzone wczoraj wieczorem Jana Kawę

z Poznania (ul. Piaskowa 5), którego na przeładowaniu rzecznej jeden z towarzyszy zranił nożem w bok i rękę.

W chwilę później wezwano pogotowie ratunkowe (66-66) na ul. Piaskową 4, gdzie znany nożowiec, Edmund Cieślak z Małych Garbar poranił Stanisława Kawę. Lekarz pogotowia zeszył Kawie ranę na plecach długości 5 cm oraz kilka ran, zadanych nożem w głowę. (kl.)

## KALENDARZYK

Niedziela, 18 lutego 1934.

Słońce: wschód 7,04 — zachód 17,11 — długość dnia 10 godzin 7 min.  
Kal. rzk.: Konstancja, Symeon — jutro Konrad.  
Kal. słow.: Włodzisław — jutro Czelistaw.

### Zebrania

- Dzisiaj o 10 Cech Krawiectwa Damskiego (wydział uczeń) — zebranie i loteria fantowa w Domu Rzemieśln.;  
o 10 Zw. Młodych Drogerzystów — walne zebranie w Domu Kupiectwa, ul. Zwierzyniecka 12;  
o 10,30 Zrzeszenie Tokarzy (metalowcy) u p. Jarockiej, ulica Masztalarska 8 a;  
o 11 Zw. Czeladzi i Podmistrzów Murarskich — walne zebranie w „Ulu”, ul. Ślusarska 6;  
o 11 Tow. Św. Wincentego a Paulo (Rada Wyzsza) — walne zebranie w sali Św. Marcina;  
o 11,30 Spółdzielni Studentek U. P. (sekcja Eucharystyczna), w kaplicy spółdzielczej, ul. Dominikańska;  
o 14 Cechowa Czeladź Piekarska — nadzwyczajne walne zebranie u p. Jarockiej, ul. Masztalarska 8 a;  
o 15 Tow. „Jedność” pod wezw. Św. Stanisława — walne zebranie u p. Boesowej ul. Stroma 24;  
o 15 Stronnictwo Narodowe (Staroieka), w sali „Polonii”;  
o 15 Samodzielni Obuwnicy — informacyjne zebranie rzemiosła szewskiego w sali ul. Wawrzyniaka 13;  
o 16 Kółko Rolnicze (Winiary), u p. Kaczmarskiej, ul. Św. Leonarda 2;  
o 17 Wielka Akademia Papieska, w auli U. P.;  
o 17 Kat. Tow. Robotników Polskich (Tum) — po nabożeństwie pasyjnym w Domu Kat. na Śródcie;  
o 17 Chór Kościelny pod wezw. Św. Cecylii — walne zebranie w salce Św. Marcina;  
o 17,30 Kółko Tow. Rękodzielników, u p. Gaworskiej, Nowy Rynek 4;  
o 18 Zw. Sprzedawców Gazet i Czasopism — walne zebranie u p. Beyerowej, pl. Bernardyński 2;  
o 18 Zw. Kółk. Śpiewaczyh okr. I Wlkp. — walne zebranie u p. Jarockiej, ul. Masztalarska 8 a.

### Pogrzeby

Dzisiaj: Śp. Stanisław z Mikołajewskich Weissowej o godz. 14,30 ul. Marsz. Focha 129. — Śp. Przemysław Odrowąż-Wilkońskiego o godz. 15 ul. Dąbrowskiego 15. — Śp. Wojciecha Dankowskiego o godz. 15,30 z kaplicy cment. na Górczynie. — Śp. Stanisława Jakubowskiego o godz. 16 Św. Marcin 9-10.

### TEATRY:

Teatr Wielki: Dzisiaj — o godz. 15 „Krysię Leśniczankę”. — o godz. 20 „Baron cygański”.  
Teatr Polski: Dzisiaj — o godz. 16 „Dom otwarty”. — o godz. 20 „Arleta i zielone pudło”.  
Teatr Nowy: Dzisiaj — o godz. 15,30 „Pieniądz nie jest wszystkim”. — o godz. 20 „Pieniądz nie jest wszystkim”.

## SPORT

### Hokej na lodzie

**Polska — Niemcy dopiero 25 bm.** Na prośbę Niem. Związku Państwowego mecz Polska — Niemcy, który miał się odbyć dzisiaj w Krynicy, przełożony został na niedzielę, 25 bm. Związek niemiecki uzasadnił swoją prośbę potrzebą wypoczynku graczy niemieckich po turnieju me-djołańskim.

### Pięściarstwo

W drugim dniu mistrzostw okręgu poznańskiego odbyły się półfinały z wyjątkiem wagi półśredniej, w której półfinał odbędzie się dzisiaj przedpołudniem. Walki tym razem były ciekawsze i przyniosły następujące wyniki:

Waga musza: Romański I (S.) bije już w pierwszym starciu przez k. o. swego koleżę klubowego Szmude, kwalifikując się do finału. Przeciwnikiem jego będzie Sobkowiak (W.), który przechodzi do finału walkowerem wobec niedopuszczenia Koziolka (B.) przez wydz. sport. do dalszych walk z powodu nieposiadania praw seniora.

Waga kogucia: Rogalski (W.) przechodzi do finału w o. gdyż Stefanski (B.) nie posiadał dostatecznej wagi.

Waga piórkowa: Po wyrównanej walce Walkowiak (B.) uzyskał zwycięstwo na punkty nad dobrym Woźniakiem (S.). W drugiej parze spotkali się dwaj koleżki klubowi — Kajnar z Wolniakowskim II. Po nadzwyczaj zaciętej i zupełnie wyrównanej walce zwycięstwo przyznano Kajnarowi.

W wadze półśredniej odbyły się ćwierćfinały: w pierwszym niespodziewane, jednak zasłużone zwycięstwo na punkty uzyskał Staszak (B.) nad Dankowskim (S.), który został za uderzenie w kark zdyskwalifikowany w trzecim starciu. Następnie spotkał się Wyrzykiewicz (W.) z bardzo przytomnie i ładnie walcącym Lelewskim (Stella), który znajduje się w doskonałej formie. Zwyciężył na punkty Lelewski. W trzeciej parze po wyrównanych starciach Dykczak (S.) przegrał z Wojewodą (HCP.). Wreszcie czwarte spotkanie wygrał Aniola (W.) przez k. o. w

pierwszym starciu, gdyż Ładkowi (S.) wy-skoczyła łęgotka w stawie kolanowym.

W ostatniej walce, w wadze półciężkiej, Przybyłski (B.) pokonał przez techn. k. o. w drugim starciu Jukarta (W.).

W ringu sędziował p. Cendrowski z Warszawy, a na punkty pp. Derda I i II, Gucki, Smiglak i Bielewicz.

Dzisiaj przedpołudniem odbędą się dwie walki półfinałowe w wadze półśredniej między Staszakiem (B.) i Lelewskim (St.) oraz Aniola (W.) i Wojewodą (HCP.). Finały rozpoczynają się o godz. 19 w „Olympji”. Stana do nich następujące pary: musza: Sobkowiak (W.) i Romański I (S.); kogucia: Rogalski (W.) i Sipiński II (W.); piórkowa: Walkowiak (B.) i Kajnar (W.); lekka: Sipiński I (W.) i Olmarsi (Pol.); średnia: Kaźmierczak (K. P. W.-Ost.) i Majchrzycki (W.) oraz w półciężkiej Józ-kowiak (Cuiavia) i Przybyłski (B.). W wadze ciężkiej Pilat (W.) pozostał bez przeciwnika i wygrywa w. o. (wz.)

### Piłkarska

**Liga piłkarska pozostaje.** W Warszawie rozpoczęły się w sobotę w gmachu PUWF. obrady zgromadzenia PZPN. Obrady miały chwilami przebieg bardzo napięty. W dyskusji, która dotyczyła przed-wszystkiem sprawy unieważnienia kart zgłoszenia Herischa z Wawelu i wotum nieufności Śląska dla zarządu z powodu sprawy „Naprzodu” z Lipin, bardzo ostro atakowano zarząd. Ponieważ dochodzenia w sprawie Herischa nie zostały jeszcze ukończone, sprawę tę odroczone. W głosowaniu nad absolutorjum zarządu za wnioskiem opowiedziało się 177 głosów, przeciwko 86 Śląsk głosował przeciwko udzieleniu absolutorjum. Oczekiwana z ogólnym zainteresowaniem sprawa wniosku PZPN. o zniesienie ligi po dłuższej dyskusji zakończyła się nieprzyjęciem wniosku zarządu PZPN., który w głosowaniu nie uzyskał kwalifikowanej większości. Za wnioskiem opowiedziało się bowiem 135 na 158 głosów.

## RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce” wyświetla film pod tyt. „Zaledwie wczoraj”. Początkami sięga ten dramat okresu wielkiej wojny; rozwiązanie zaś konfliktu następuje w czasie wielkiego krachu giełdowego pod koniec 1929 roku który był niemniejszym od wojny kataklizmem, rujnującym tysiące rodzin, niszczącym setki fortun i majątków. W czasie wojny, na zabawie dla wojskowych młody porucznik spotyka się z zakochaną w nim oddawna i znającą go tylko z widzenia panią. Dla niego jest to przełotny romans jednej nocy, dla niej treść całego życia. Zapomniana przez ukochanego, potrafi wprawdzie urządzić sobie życie, wychowuje syna — owoc krótkiego szczęścia, ale nie umie zapomnieć przeszłości, żyje tylko wspomnieniem. Życie jeszcze raz na chwilę łączy z sobą ową parę, ale mężczyzna nie przypomina sobie dawnego romansu. Dopiero pośmiertny list wyjaśnia mu całą tragedję zlanego

życia kobiety, list, który jednocześnie ocala mu życie i stawia przed nim nowe cele.

Świetnie wyreżyserowany i doskonale zagrzany film w ciekawy sposób oświetla konflikty duszy kobiecej, przemawia do widza swą szczerością i prawdą. Role główną gra M. Sullavan, jej partnerem jest J. Boles. Bardzo dobrym aktorem jest chłopiec grający rolę małego Jimmi. (ver.)

Kino „Słońce” na popołudniowych przedstawieniach dało premierę filmu historycznego p. t. „Orlątko”. Jako scenarjusz posłużyła sztuka Rostanda a zagra-li ją na ekran świetni artyści teatrów francuskich. Tragiczne dzieje syna Napoleona I., który urodził się jako król rzymski a po upadku ojca został austrjakiem księciem Reichstadtu, opowiedziane są tu z uczuciem, sięgającym patosu. Mąż-żeńiami sięga Orlątko po laury, zwycięstwa i sławę, po spuściznę wielkiego ojca. Nie pozwalają mu na to nietylko wiezy, krepujące skrzydła, ale i brak potrzebnych sił i zdolności.

Film zachwyca i porwuje widzów, zwłaszcza młodzież, dla której w pierwszym rzędzie przeznaczone są przedstawienia popołudniowe. Doskonale zagrzany przez artystów, ma również wspaniałe sceny batalistyczne. (ver.)

Kino „Słisk” wyświetla film pod tyt. „Ulani... ulani”. Twórcy tego filmu nazwali go pierwszą komedią polską. Dotąd bowiem polska twórczość filmowa wypowiadała się jedynie w dramacie. „Ulani... ulani” mieli zaś rozpocząć serię polskich komedji i fars filmowych. Każdy początek jest trudny, przeto film „Ulani... ulani” nie mógł być zbyt dobrą komedią. Ma on jednak dużo humoru, kilka ładnych melodji, z których jedna stała się nawet popularnym przebojem; wada zaś jego jest zbyt nuda szarża w krotosci.

Z aktorów na czoło filmu wysuwają się nasze gwiazdy rewjowe: Pogorzelska i Krukowski. (Sz.)

Dzisiaj

**WIELKI POŻEGNALNY PORANEK**

najsłynniejszego w Polsce

## CHÓRU DANA

odbędzie się dzisiaj, w niedzielę, dnia 18 lutego r. b. o godz. 12 w południe w teatrze „Słońce”.

Będzie to ostatni pożegnalny występ Chóru Dana, który po wielkich artystycznych sukcesach w stolecznych miastach Polski — wyjeżdża na dłuższe turne artystyczne do Rosji Sowieckiej i krajów bałtyckich. Tym razem Chór Dana wykona wspaniałą i bogaty program, obejmujący szereg najpiękniejszych i najnowszych piosenek i najpiękniejszych tang, oraz najnowsze i najpiękniejsze przeboje z filmów dźwiękowych — jednym słowem — same najnowsze i najpiękniejsze prze-boje!

Atrakeją dzisiejszego Poranka będzie współudział ulubienica kobiet, najsłynniejszego polskiego piosenkarza MIECZYSLAWA FOGGA, obdarzonego prześlicznym aksamitnym głosem, który wykona szereg najnowszych i najpiękniejszych piosenek swego bogatego repertuaru.

Ponadto w dzisiejszym poranku udział przyjmą: uroczą tancerka Marysia Nobli-sówna i świetny piosenkarz charakterystyczny i humorysta ADAM WYSOCKI, który zaprezentuje swe przepyszne parodje.

Dzisiejszy Poranek CHÓRU DANA wywoła olbrzymie zainteresowanie w najszerzych sferach naszej publiczności, zwłaszcza wśród tych, którzy dotychczas nie mieli ani razu sposobności podziwiania Chóru Dana, a to z powodu nocnej pory wszystkich dotychczasowych występów Chóru Dana w Poznaniu. „Gremjalnie wybiera się również młodzież do „Słońca”. Pragnąc wszystkim bez wyjątku umożliwić podziwianie Chóru Dana, ceny biletów najniższe od 1—3 zł.

Pozostałe bilety są do nabycia od godz. 10 tej przedpoł. przy kasie „Słońca”, portj. 976

## Obrazki z wojny domowej w Wiedniu

**Jak zdobyto Marxhof i Goethehof — Na froncie w Floridsdorfie i Semmeringu — W szpitalach**

Wiedeń, w lutym.

Obecnie nastal spokój. Na olbrzymim kompleksie domów długości 1 km. na t. zw. Marxhofie, głównej bazie socjalnych demokratów powiewają białe chorągiewki. Znak kapitulacji. Pod murami tego kompleksu walczone o wiele krwawiej niż głosiły komunikaty urzędowe.

Zwiedzający Marxhof odnoszą straszne, niezapomniane wrażenie. Jest tam 2000 mieszkań. Kto chciałby policzyć okna, które nie uległy zniszczeniu, zadawałby sobie zbyt trud. Kulomioty nie szczydziły okien. Potężne mury Marxhofu zostały podziurawione. Ale kamienne olbrzymie bohaterko znosiły te ciosy armatnie. Marxhof nie runął.

Wszędzie wojsko. Nikomu nie wolno zbyt technicznie zatrzymywać się długo. Każdego wzywa się, abv natychmiast opuścił to ponure obecnie miejsce. Ale

to, co zobaczyliśmy, wystarczy, aby przedstawić sobie obraz grozy. Wszędzie ślady krwi.

Goethehof w Kaisermühlen w drugiej dzielnicy wiedeńskiej przedstawia inny widok. Ostrzeliwany był minami i ciężką granatami. Pozostały tylko gruzy, z których sterczą części mebli, szkło, krzesła. Dach został doszczętnie zniszczony. Całość, to gromada kamieni, wśród których mieszkańcy szukają resztek swego mienia, chociaż wiedzą, że bezskutecznie. Niczego już nie znajdują. A ileż tu padło ofiar?

We Floridsdorfie również złamano już opór. Widać, że wojsko pewne jest swego zwycięstwa na wszystkich wiedeńskich frontach. Policyjne samoloty krążą nad niezajętymi dzielnicami robotniczymi i zrzucają proklamacje rządowe. Oczekuje się nowych posiłków do ataku na Laaerberg za dziesiątym okręgiem po drugiej stronie miasta. Be-

dział to atak ostateczny. Przemówi ciężka artylerja. Zdaje się, że w bitwie zdecydowały tylko armaty i bomby iza-wiacze. Robotnicze kulomioty nie mogły przeciwstawić się ciężkim armatom. Oddziały rządowe widocznie oszczędzają już amunicję, chociaż wiedzą, że likwidacja powstania jest kwestją zaledwie kilku godzin. Odczuwają to i powstanczy. Mnożą się wypadki, że ludzie samorzutnie wywieszają z okien białe chorągiewki i oddają broń, aby nie było zapóźno.

Wewnątrz miasta życie powraca już do normalnego stanu. Wszędzie jednak widać wojsko w stalowych hełmach, policję z najeżonymi na karabinach bagnetami, członków milicji. Kontroluje się przechodniów, rozpedza się większe grupy debatujących. Tu i tam kołują najfantastyczniejsze wieści. Rewolucja gaśnie.

Wewnątrz miasta rzędną szereg policji. Policjantów zastępuje się członkami milicji ochotniczej. Policja jest smiertelnie zmęczona. Pięć dni służby bez przerwy.

Obcokrajowcy dopiero obecnie masowo opuszczają hotele wiedeńskie. —

Niema czasu, albo też nikomu nie chce się zliczać rannych w szpitalach wiedeńskich. Są one przepełnione. — Wielką część rannych stanowią żołnierze, policjanci lub członkowie Heimwehry. Mało zaś jest rannych członków republikańskiego Schutzbundu. Powstanczy sami zaopiekowali się rannymi swymi towarzyszami; można się więc spodziewać, że liczba martwych w ich szeregach z powodu niedostatecznej opieki lekarskiej będzie znacznie większa. W niektórych wypadkach sprawdzani byli do szpitala dopiero na drugi dzień po zranieniu, a niektórzy dopiero wówczas, kiedy było już zapóźno.

Kolporterzy gazet w pierwszych dniach rewolucji mieli wspaniałą konjunkturę. Ludzie wyrwali im gazety z rąk; rzucono się zwłaszcza na gazety zagraniczne. Wkrótce jednak pojawił się zakaz sprzedawania pism zagranicznych. Poczta również nie dostarcza obcych gazet.

Wiedeń znajduje się obecnie pod znakiem czerwono-biało-czerwonych i zielonych chorągwi. Na ustach jednak wszystkich znajduje się jedno tylko pytanie: Co będzie dalej?...  
Z. R.

